



środa, 21.02.2024

Czuć CHEMIĘ.

Każdy chce, by nasze życie było piękne, kolorowe. Najlepiej bez problemów, dziwnych sytuacji, szczególnie tych, które mogą zmienić nasze funkcjonowanie, plan działania. Z czasem zauważamy, że się tak nie da.

Jednak w życiu ważna jest chemia. Musimy ją czuć. Nie bez powodu mówi się o miłości, jako o chemii między osobami. I różne skutki uboczne tej chemii są :). Podobnie jak tej innej leczniczej, czy jak to ładniej zabrzmiałoby farmakologicznej. Pierwsza jest naturalna i trzeba się starać bardzo, by jej nie utracić. Nie ważne, czy to będzie chemia między kobietą a mężczyzną, osobą (powołanym) a wspólnotą i de facto Chrystusem, trzeba się starać. Bez starania wszystko się posypie, widzę to każdego dnia po wspólnotach zakonnych i rodzinach. Może się zdarzyć, że gdzieś ją uśpimy i coś nagle zaczyna się walić, sypać, a my panikujemy, lamentujemy, płaczemy i obwiniamy innych nawet Boga. Wydaje się bardzo ważne, by czuć tę "naturalną" chemię i ją pilęgnować, nie utracić jej, to ona pozwala nam wytrwać, gdy przyjdzie doświadczenie.

Dlatego tak ważne jest byśmy budując swoje życie pytali siebie i Boga gdzie jest moje miejsce. Gdzie ja czuję chemię? Nie możemy bagatelizować tego pytania, jeśli chcemy, by całe życie płynęło z uśmiechem i nadzieją, nawet gdy coś po ludzku będzie zaprzeczało szczęściu.

Takie mam doświadczenie osobiste faszerując się trochę chemią w szpitalu, widząc smutek na korytarzu, powagę na twarzach pacjentów i wielką sympatię personelu. Kilka razy już zostałem zastrzelony stwierdzeniem, że jestem jakiś inny, jakby przepełniony tylko nadzieją, radością, optymizmem. Dla mnie taki stan jest naturalny. Może nie pasuję do tego oddziału (nie chodzi, że czuję się lepszy!!!), a może moim zadaniem od kilku dni jest wniesienie tutaj poczucia sensu i troszkę radości.

Wiem jedno: gdyby nie wiara przekazana w rodzinie, osobisty zachwyt i miłość do CeeRów, wsparcie bliskich i przyjaciół, modlitwa wspólnot, to może też byłbym smutny i byłoby mi znacznie trudniej.

Co ciekawe w tych dniach ogromną nadzieją i szczęściem napełniły mnie wiadomości od osób zastanawiających się nad wstąpieniem do zgromadzenia. Jakby Bóg podsylał mi robotę, żebym nie zaczął myśleć tylko o sobie :). Na dodatek pracujący w szpitalu kapelan rozchorował się, a profesor oddziału wiedząc kim jestem mówi: więc teraz ksiądz musi się zaopiekować wszystkimi. Pewnie było w tym dużo żartu oddanego pracy profesora. Dla mnie myśl: może faktycznie jestem też tu potrzebny teraz. Może właśnie na tę godzinę jestem tutaj. Choć planowo już miałem się pakować do domu :).

Pozdrawiam Was wszystkich, dziękuję za każde towarzyszenie, ślę uśmiechy, szczerze uśmiechy. I proszę dalej o modlitwę, ale w intencji powołań do naszej wspólnoty. O moje zdrowie to się już Sługa Boży ks. Paweł Smolikowski CR troszczy, a Wy zatroszczcie się o nowe powołania do tej mojej małej wspólnotki zmartwychwstańców.

Liczę na Was! Z Bogiem!